DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 26 Stycznia / 7 Lutego 1855 roku. № 35. Jutro Ś. Jana z Malty W.
Wschód słoń. o god. 7 min. 32. — Zachód o g. 4 m. 58.

Czytamy w *Journal de St. Petersbourg* z 9 (21) stycznia:

Ministerjum skarbu.

Od pewnego czasu prasa zagraniczna ogłoszała bardzo niedokładne fakta o stanie funduszu wymiany biletów kredytowych Cesarstwa i sumie tych biletów w obiegu będącéj.

By położyć tamę wszelkim fałszywym objaśnieniom w tym względzie, ministerjum skarbu podaje do wiadomości publicznéj, że przy rewizji funduszu wymiany biletów kredytowych Cesarstwa, złożonych w Petersburgu i Moskwie, która to rewizja dokonaną została porządkiem przepisanym w Manifeście Cesarskim z dnia 1 czerwca 1843 roku, w obec delegatów szlachty i stanu handlowego, fundusz ten przedstawiał dnia 3 stycznia r. b. sumy następne:

Złota w monecie za	58,458,041 rs.
Srebra w monecie za	53,648,951 rs.
W sztabach za	11,063,561 rs.
Papierów publicznych nabytych w wykonaniu postanowienia Rady Państwa, zatwierdzonego w dniu 31 marca 1847 roku przez Jego Cesarską Mość Cesarza za . .	28,620,432 rs.
Razem	151,790,985 rs.
Suma ogólna biletów kredytowych dziś w obiegu zostających, wynosi	356,337,021 rs.

(Gazeta Handlowa).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Rozkazem CESARSKIM, do zarządu cywilnego, dnia 7 stycznia, posunięty został z radcy tajnego na rzeczywistego radcę tajnego: Nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny przy dworach Saskich, Szreder.

— Magistrat miasta Warszawy zawiadamiając właścicieli rządców i dzierżawców posesji w mieście Warszawie i przedmieściu Pradze położonych, że od dnia 28 stycznia (9 lutego) r. b. rozpocznie się pobór: 1) w kassie dochodów skarbowych, pierwszéj raty za r. b. kontyngensu liwerunkowego, tudzież 2) w kassie poborowéj pomocniczéj, pierwszéj raty opłaty latarniowego za tenże rok, wzywa, ażeby takowe należności w ciągu miesiąca lutego r. b. niezawodnie do kass właściwych były wniesione, albowiem po upływie tego terminu egzekucja przepisami rządu oznaczona do opóźniających się zaregulowaną zostanie.

— Księgarnia komissowa i antykwarska Z. Szteblera róg ulic Senatorskiej i Rymarskiej Nr. 471a, otrzymała następująco nowe dzieła: Ojcze nasz. Dziewięć kazań przez ks. Leop. Otto, cena kop. sr. 50.—Katechizm rzymsko-katolicki czyli zbiór nauki chrześćjańskiej z krótkim rysem dziejów religji od początku świata aż do naszych czasów, dla młodzieży i dorosłych, przełożył z niem. ks. A. S., kop. sr. 90.—Rotmistrz bez roty, powieść przez A. Niewiarowskiego trzy tomy, rsr. 3.—Skarbczyk poezji polskiej, zeszyt 1 i 2gi, przedpłata na 24 poszyty stanowiące dwanaście tomów, rsr. 6.

— Wyszedł Nr. 2 Tygodnika lekarskiego i zawiera: Miłosz. Ecclampsia paturientium.— S. B. O chorobie Brighta.— Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego z dnia 5 grudnia.— Karpiński. Badania nad propylaminą i sposoby jej otrzymywania (dalszy ciąg).— Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.— Odcinek. Chodakowski. Nowe badania nad zmianami zachodzącemi w moczu.—Nowe dzieła.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — (*Dokończenie.*)—
Pewna część towarzystwa zapragnęła ponowienia téj zabawy. Warszawa kiwnęła głową zezwalając i zebrano się raz drugi. Jakoś poważniéj wszystko się odbyło, uniesienie miarkowało się widocznie, a lubo oklasków nie szczędzono, plotka (zapewne z ust pokojówki Warszawskiéj wyszła) utrzymuje, że kilka pań otyłych i kilku panów nie otyłych zdrzemnęło się nie chcący. Trzeci wieczór i ostatni, niejako pożegnalny, ułożył się w warunkach równych drugiemu. Salon licznie się napełnił, choć kilka kozet podwójnych było nie zajętych i krzeseł pewna liczba pustych. Piękne damy i piękni panowie znużeni poprzednią zabawą, niedbale spoczywali w swych miejscach. Jornetowali odleglejsze gruppy osób, liczyli płomienie lamp, lub podziwiali milcząco odwagę drugich w ich obecności na sali, gwarzyli (z baczną wszakże uwagą na młodego artystę) o wieczorze tańcującym na Krakowskiem-Przedmieściu w domu Malcza, lub o czynności resursy kupieckiéj; gdy figlarny Morfeusz znienacka wielkim fałdzistym swym płaszczem coraz miléj otulał lubowników artyzmu. Zdarzyły się miejsca stosowne do okazania życia, uwagi, dowodów wysokiego znawstwa i zadowolenia; uderzono więc razy kilka w ręce, a zadość uczyniwszy przyzwoitości, większa część osób z intencją zwyczaju angielskiego co wszakże z cechą polskiéj hałaśliwości się stało, postanowiła zakończyć zabawę. Posunięto się ku drzwiom..... W tem cień Beethovena, z długą siwą brodą w towarzystwie Servai'go i Leonarda, ciska wstęgę klassycznych splotów zalinjowaną i zakropkowaną niezrozumiale dla tłumu. Surowość jego oblicza, powaga ruchów, siwizna zimę przypominająca, dreszczem przejmuje wymuskane piękności, mroźnym powiewem straszy zbrojnych w wąsy kawalerów!.... Popłoch w salonie, zamieszanie; hasło do odwrotu dano, i bez słowa przyjaźni, bez uścisku ręki żegnającego cudowne tony violonczelli, opuszczono młodego artystę.

I czegożeś tak zesmutniał młodzieńcze?.... czyś nie był przygotowany na tę obojętność co cię spotkała? czyś sądził że ocenią cię od pierwszego z tobąpoznajomienia, zrozumieją należycie?.... Przejrzyj pamiętniki matki twéj Warszawy, a wyczytasz tam nie jedno nazwisko co się łzami zaiskrzyło, jak perłami rosy pączki kwiatu; bo ujrzawszy pierwsze światło dnia życia artystycznego, w grubych pieluchach, nieogrzanych tchnieniem matki, tu w téj saméj kolebce gdzieś ty zakwilił na violonczelli gdy się ich matka wyparła, musieli ją porzucić. W tych pamiętnikach wyczytasz, że Lipińskiego, Chopina, nieczuła rodzicielka podłożyła pod próg obcy, że i Wieniawscy nie byli szczęśliwsi, więc i ty Hermanie nie rość sobie lepszego powodzenia. Dzieci, niech będą zabawą dzieci!.... To już takie przeznaczenie, głęboko wyrytemi głoskami Warszawa je sobie wypisała.

Zanim przybyłeś w mury nasze, poczciwi ludzie uprzedzili przyjazd przychylnem słowem, pochwałą; ojciec twój w sztuce Servais, nie wachał się był wyrzec, że: *niezadługo zrównasz się z nim!!* Gdyś dotknął u nas instrumentu, nieliczne kółko znawców i lubowników podziw przejął głęboki. W Hermanie ujrzano gwiazdę pierwszorzędną na przestworze świata muzycznego, powołaną do szczytnego blasku. Gazeta Codzienna powiedziała że: u Hermana *mechanizm wyższy niż go sam nawet Servais posiada.....* »Skończonym by go nazwać można, mówi daléj, gdyby nie przekonanie ciągle się odnawiające, że do cudów jeszcze cuda dodać można, gdyby część mechaniczna, nawet sztuki, skończoną kiedykolwiek być mogła, gdyby z dalszéj mistrza pracy nic już nie przybyło. A daléj jeszcze: Dziś nie jeden ze słuchaczów woli pewnie młodzieńcze choć nie stanowcze akcenta, któremi Herman swoje pienie odziewa, od dojrzałéj choć pewnéj i niemylnéj charakterystyki Servai'go, bo dla wielu świeżość i jakby nieśmiałość młodości, powabuiejszą jest od siły i obywatelstwa dojrzałego wieku.«

Zdumienie na tak niespodzianysąd wszystkich ogarnęło!... Jakto? młodzieniec w dwudziestym roku życia, w naszém mieście urodzony, którego ojciec skromne zajmuje miejsce w teatralnéj orkiestrze, miałby się równać w talencie z mistrzem głośnym na całą Europę? On zamierza w przyszłości prześcignąć go jeszcze, to niepodobieństwo, to być nie może! egzaltowani dali się unieść prądowi zachwytu, co szerokim strumieniem wylał się z violonczelli Hermana.

A przecie tak jest. Szczerze, z głębokiem przekonaniem i my powtórzymy, że Herman to zjawisko rzadkie w sztuce! Nie doścignął on jeszcze mety, kędy bezwarunkowa doskonałość świeci, boć to młode serce, pierś jeszcze nie męzka, dłoń nie dość silna. Życie nie zatętniło jeszcze dość silnie w pulsach

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

— Chociaż wpływ obcy zawsze najbardziéj pobudzał ją do działalności, odrzekł Szerjot. Reformacja za Zygmuntów, francuzcy pisarze za Stanisława a ogólny zwrot romantyzmu w niedawnych czasach.

— Związani oświatą z zachodem, dążyliśmy razem.

— I strawiliśmy już tyle wpływów: łaciński, włoski, francuzki, że i ten najnowszy a zawiły Hegeljanizm strawimy powoli, rzekł Szerjot.

— Ale przykro, że u nas wjednem się tylko piśmiennictwie rozwinął, kiedy niemcy prócz niego mają muzykę, rzeźbę, malarstwo, architekturę, wtrącił Antoni.

— A nasz Kopernik, a wymowa nasza, a prawodawstwo? zawołał Kazimierz z zapałem.

— A dworki w krzyż, a chałupki kurne, a kościołki słomą kryte? odezwał się Edward.

— A zwaliska zamczysk, krakowiaki, dumki, mazurki, obertasy, polonezy,— rzekł Apelles.

— A żółte piachy, szara Wisła, sosenki, modrzewie, świerki i chłopek w sukmance z czerwoną czapeczką.

— A nasza biała?zakończył Ksawery, co milcząc, przysłuchiwał się dotąd gawędce. Poczekajcie poczekajcie.....

Powiedziawszy kilka wierszy niby na improwizację wyglądających, wydobył następnie z kapelusza wierzch czaszki ludzkiéj, wlał w nią pączu i trąciwszy zwolna w rękę Szerjota, wychylił do dna. Szerjot najnaturalniéj przyjął ofiarowany sobie fantastyczny puhar i napełniwszy go oddał z kolei szatynkowi, ale odezwał się do młodzieży ciekawie w koło skupionéj.

— Musieliście słyszyć lub czytać, o sławnéj uczcie, którą Byron za młodych lat swych wyprawił. Gospodarz i biesiadnicy ponuro przebrani spijali tylko z puharów, z czaszek ludzkich zrobionych. Jego łaskawość poetycznéj pamięci Lord śpiewak samego siebie i Hellady, miał olbrzymie pomysły nawet i w bzikach. — Myśl więc nienowa, signore improwizatore, mówię o ponczu z czaszki a nie o improwizacji, choć po prawdzie wolałbym inną miarę wiersza.

— Na jednéj nodze, mości dobrodzieju, zawołał Ksawery.

Czemuż nie lubisz dźwięcznego wiersza.
Choć nim śpiewana u nas najpierwsza
I najpiękniejsza postać kobiety
Marja smutnego poety?

— Nie wątpię o wprawie i bystrości, zawołał Szerjot, i podziwiam ją, ale czas upływa a nie wyczerpnęliśmy jeszcze wszystkich obietnic programatu.

— Za pozwoleniem rzekł Stefan, mam parę słów na osobności pomówić, i wyciągnął Szerjota do drugiego pokoju.

— Albo pod przybranem jesteś u nas nazwiskiem albo pod pseudonymem pisujesz ale bez zaprzeczenia musisz być autorem, rzekł zwolna, a jeśli pan nim nie jesteś, to ja pierwszy chociaż chudy pachołek ośmielam się dać patent.

— Młodości jakżeś szczęśliwa! zawołał Szerjot. Ja na autora? To już prędzéj jegomość dobrodziéj na tancmistrza.

Hermana, potrzebuje się z nim zapoznać w wszelkich fazach, a dopiero ducha wzmocni i talent dopełni. Lecz bądźcie spokojni, prawa natury są niezłomne, wszystko we właściwéj porze powinność swą odbywa, lato następuje po wiośnie, zostanie i Herman ozłoconym letniego słońca promieniem i my zbierzemy pełne kosze owoców letnich i róż okazałych, co wychylą się wśród pełni talentu jego. Wieniec zasługi z szerokich, dojrzałych liści czoło mu ocieni. Tak będzie, Hermana umysł dziś już zwraca się do pomników Beethovena myśli. Klasycyzm widny w zasadach kształcenia jego; Romberg budzi uszanowanie, Servais wdzięcznością przenika. Od tamtego układ, wyobrażenie, szyk, wzorem mu będzie; od tego czucie, elegancja, biegłość przejmuje galwanicznym prądem. Adam Herman to przyszła chluba nasza. Kiedyś pyszni znakomitością, jego talentu hołdować może niewolniczo, ślepo, z egzaltacją będziemy, lecz naprzód u obcych niech znajdzie powodzenie, zasłuży na chwałę; od nich to koniecznie musimy usłyszyć ogłoszenie wielkości naszego rodaka. Bo Warszawa lęka się nadto pośpiesznie słowo sądu wyrzec; pośpiechem wzdaniu obawia się na śmieszność narazić i dla tego czeka, aż biegli we właściwym przedmiocie zdanie swe wygłoszą. (*) Czekajmy więc i ty Hermanie z nami, aż sędziowie miejsca zabiorą, Berlin, Drezno, Medjolan, Bruxella, Paryż co powiedzą, jak cenić będą. Heroldowie popisowych szranek we Włoszech, Niemczech, Francji nawet Ameryki muszą na nas sprawić wrażenie. Jedź więc Hermanie, płyń choćby za morza nawet, a wróciwszy pewnym być możesz, że twa poczciwa matka Warszawa, tłumniéj i zgiełkliwiéj cię powita jak żegnała na ostatnim koncercie w teatrze i chętnie przyzna, że posiadasz talent rzeczywiście wielki, europejski.

Czytamy w *Journal de St. Petersbourg* z 11 (23) stycznia dalszy ciąg listu z Odessy:

Kupcy greccy osiedli w Anglji nie wszyscy należą do królestwa greckiego, które Anglji wdzięczność winno; znakomita ich większość nawet, pochodzi z Epiru, Tessalji, Macedonji, Tracji, Bulgarji, Azji mniejszej, wysp Sporadów; nie należy się więc od nich żadna wdzięczność dwom mocarstwom, owszem zachowują oni smutne wspomnienie protokułów londyńskich, które ich gwałtownie oddały pod nienawistne jarzmo Turków, niwecząc jednym ruchem pióra długie ich i sławne walki; zachowują oni jeszcze smutniejsze wspomnienia sprzedaży Parga okrutnemu Ali-Paszy, prześladowań jakich się dopuściły też same mocarstwa względem ostatniego powstania, ich wysileń dla wzmocnienia ich tyranów. kiedy Rosji winni są wdzięczność jako opiekunce ich religji, religji co do której wszyscy chrześćjanie Turcji spotykają zawady niesłychane w wypełnianiu obowiązków, jakie ona nakłada.

Niech mi będzie wolno wspomnieć tu jeden przykład, który pomimo swego małego znaczenia dowodzi, że ja sam, jakkolwiek zamieszkały w kraju obcym od lat czterdziestu, nie mogłem nawet przez odległość miejsca uniknąć prześladowań, jakim ulegają chrześćjanie Wschodu.— Chrześćjanie prawosławni w Turcji budowę swych kościołów lub naprawę przeprowadzają tylko usilnemi prośbami i wydatkami niezmiernemi. Urodziłem się w Epirze, w miasteczku Zagori; opuściłem kraj mój na zawsze przed 48 laty, ale nie mogąc zapomnieć cierpień, jakie współrodacy moi znosić muszą ze strony swych tyranów, co rok dostarczałem im zasiłki pieniężne, na jakie się zdobyć mogłem. W styczniu 1853 doniesiono mi listownie, że kaplica cmentarza i mur obwodowy rozwalają się w gruzy; zapytano mnie czy chcę poświęcić na ich naprawę 10,000 piastrów, by przyzwoity zapewnić spoczynek zmarłym, pomiędzy któremi znajdowali się także moi przodkowie. W odpowiedzi posłałem żądaną summę, ale gdy chciano się wziąść do roboty, potrzeba było otrzymać pozwolenie od władz tureckich w Janinie; pozwolenie to udzieliły one dopiero za zapłaceniem 1500 piastrów, które dodatkowo przysłałem, mówiąc do siebie, że to zdzierstwo tureckie będzie ostatniém w tym rodzaju; to bowiem miało miejsce w chwili przybycia księcia Menszykowa do Konstantynopola, a spodziewałem się, że układy które on miał rozpocząć wkrótce ukończonemi zostaną. Zawiodła mnie jednak nadzieja, że wolność wyznania wkrótce nareszcie chrześćjanom wróconą będzie, albowiem tak chciały dwa mocarstwa chrześćjańskie Zachodu.

Czy nie było widoczném, że Anglja i Francja, gdyby ich fatalizm nie pociągnął do stawienia podejrzeń w miejsce rzeczywistości, pojmą ważny obowiązek poglądania na tę wielką kwestję z jej właściwego stanowiska: że Rosja wystąpiła nie dla uciśnienia Turcji, jak nie przestają powtarzać ci, którzy cieniem sprawiedliwości chcą pokryć swą ukrytą zazdrość lub zamiary niedorzeczne; ale że Rosja, korzystając z praw jakie jej zapewniały dawne traktaty, uważała się za obowiązaną do interwencji, by zmusić władców, chytrych gdy nie mogą być okrutnymi, władców rządzących jej słabemi współwyznawcami, do większej tolerancji i sprawiedliwości w stosunkach z nieszczęśliwémi, których odtąd powinni traktować jak poddanych, nie zaś jako niewolników! Tak więc Rosja interwenjowała *de facto* i zgodnie, za słabszym u mocniejszego; ona to domagała się tylko dla słabego korzystania z dawnych przywilejów religijnych, tylekrotnie udzielonych na papierze, ale zawsze pominiętych w praktyce, jak zawsze w nic się obrócą wszystkie wspaniałe obietnice Turków, rodzące dziś tyle radości w naiwnych sercach dziennikarzy zachodnich! Dwa mocarstwa, przeciwnie, w skutek nieszczęśliwego nieporozumienia, dobrowolnego lub mimowolnego, oparły się z całą siłą tym sprawiedliwym wymaganiom Rosji, którą przedstawiały jako pożeraną nienasyconą ambicją; one to wywołały tę krwawą wojnę, któréj nieszczęść wielka część spada na głowę chrześćjan w Turcji! Oto są dobrodziejstwa, za które prasa angielska wymaga od nas, *mieszkańców Grecji, jeszcze deptanej nogami Turków*, dowodów wdzięczności, i ogłasza nas niewdzięcznymi i zdrajcami...

Autor artykułu powstaje dalej na uczciwość i prawość kupców greckich w Anglji; rzuca na nich niegodne oskarżenia. Dowodzi, że Grecy w Anglji zamieszkali do swych działań handlowych przyjmują kompanistów, mających swe kantory za granicą, by na przypadek nieszczęścia mogli ukryć swe kapitały za pośrednictwem tych ajentów i straty zwalić na Anglików; za przykład przytacza p. Castelli. Pozwolę sobie zrobić jedną uwagę autorowi artykułu, że jako Anglik, powinien był objawić więcej względności dla handlowych nieszczęść, bo przykład p. Castelli nie jest jedynym przykładem bankructwa w Anglji. Daléj, p. Castelli nie liczy się nawet między kupców greckich w Anglji; jeżeli autor dla tego zaliczył go pomiędzy Greków, że jest rodem z Chio, niechże się więc dowie, że sam p. Castelli nie uznaje się za Greka, że jest pochodzenia włoskiego, że wyznaje religję katolicką, równie jak jego kompaniści zamieszkujący w Liworno. Co do innych kupców prawdziwie Greków, ich uczciwość i prawość są wzorowe w Londynie; za dowód przytoczę p. Tsifo; kupiec ten, zbankrutowawszy lat temu kilka w Londynie, oddał swym wierzycielom wszystko co posiadał, każdy z wierzycieli otrzymał to co mu się należało, i oświadczył, że jest zadowolonym; w lat kilka p. Tsifo drobnemi spekulacjami, oszczędnością zrobił znowu majątek. Wówczas przez dzienniki wezwał swych wierzycieli, by przybyli odebrać resztę tego co im był winien. Mogę tylko powiedzieć, że ci którzy się za uczciwszych od Greków uważają, nie często podobny przykład naśladują. Oto drugi przykład: Gdy lord Redcliffe w kwietniu r. b. podsunął Turkom myśl wygnania wszystkich poddanych greckich z państwa tureckiego w przeciągu dni piętnastu, wieluż to kupców greckich znajdowało się w najokropniejszém położeniu, mając cały swój majątek w Turcji, albo w towarach, albo na długach! Jakież wielkie straty ponieść musieli! A jednak żaden z nich nie miał myśli korzystania z tak okropnego położenia, by splamić swój charakter i uczciwość handlową. (*D. c. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 2 Lutego. Obie Izby parlamentu zgromadziły się wczoraj. Spodziewano się, że przyjdzie do jakich dokładnych wyjaśnień względem przesilenia ministerjalnego, tymczasem nic podobnego nie było. W Izbie niższej lord Palmerston oświadczył, że gabinet podał się *en masse* do dymisji. W Izbie lordów to samo powiedział lord Aberdeen, dodając lekki przegląd polityki swego gabinetu. Książe Newcastle przemawiał po nim, odpierając gwałtownie zarzuty jakie czyniono ministerstwu wojny i ostro powstał przeciw lordowi Russell.

(*) Nieznając bliżéj Warszawy, i zaliczając ją do miast drugorzędnych w uboczu gościńca Europejskiego leżących, wnosić by można, że violonczella, instrument niezaprzeczenie rzadki i trudny, niedość popularnym dla niéj być może, że tylko w sali koncertowéj kiedy niekiedy, z nim się spotyka; a więc rozmiłować się w nim i ocenić trudno jéj było. Ale tak nie jest, kilku artystów miejscowych i amatorów wyższym obdarzonych talentem mieli sposobność zalety i piękności tego instrumentu wykazać. Dawniéj było to rzadkością, dziś słyszymy, że w wielu domach dzieci uczą się grać na violonczelli odbierając skrzypcom dotychczasowy ich monopol, długo ciążący, na domowych zdolnościach muzykalnych.

— Dla czego?

W tym ludzkich uczuć ciemnym i posępnym lesie
Wiatr powoli do koła wyniszczenie niesie,
Gubią listek po listku aż w późnéj jesieni
Jak głuche, mszyste dęby stoją obnażeni.

Łaskawco! Ale niezapominajmy o programacie, bo już pewno i dzień rozpocznie się niedługo, rzekł Szerjot wracając do bilardu. Mości Amfitrjonie! zawołał, a gdzież śpiew i choreografia przy dźwięku arfy?

Amfitrjon tymczasem wziął się do odrysowania w karykaturę improwizującego Ksawerego w postaci szatana, gdy z czaszki ludzkiéj przepija do Szerjota jak lucyfer dumnie na obłokach spoczywającego.

— Harfiarki na nieszczęście nie przyszły dzisiaj, odparł niechętnie odrywając się od ołówka, ale mamy klawicymbalik, maestro zagra, zaśpiewamy chórem lub solo i zaimprowizujemy balet mytologiczny: przyjście na świat Minerwy.

— Ponczu dwie kolejki jeszcze, zawołał Edward, który teraz dopiero nieco się rozruszał.

— Czy zawsze tak mało mówiący jesteś w tem towarzystwie? zagadnął go Szerjot.

— Jak się zdarzy, czasem przez cały wieczór, tłumaczyć im co muszę, czasem gram w szachy, rzadko jestem milczący. Dziś wyjątek.

— Pozwalacie gościowi gadać za wszystkich, to słusznie!

— Im więcéj będzie gadał, tem się prędzéj przegada.

— Ani nam przez głowę myśl ta nie przeszła.

— Edku! wyjdźmy już niedługo, szepnął mu na ucho Szerjot, zwracając się nagle do drugiego pokoju, gdzie kilka akordów zabrzmiało na brzęczącym klawikordzie:

Oj! szła se Kaśka przez wieś
Po oranéj roli — Po oranéj roli.
I zgubiła wianuszek
Rozmarynewy.

Zanucił Antoni urywek gminnéj piosneczki wybierając go za temat do improwizacji swojéj, ale Teodor i szatynek nie pozwolili dokończyć.

— Zaśpiewajmy lepiéj chór strzelców Webera.

Pierwsze wiersze Edward solo nucił, do drugich odrazu zaczynał wtorować chór, do którego i Szerjot niski swój głos basowy dołączył. — Zaledwie go muzyk usłyszał, zaczął pilniéj przysłuchiwać się, a po prześpiewaniu drugiéj strofy, przestał wtorować na klawikordzie.

— Daléj, daléj, skrzypki, kapela! wołał Ksawery.

— Gość nasz szanowny musi nam jeszcze co zaśpiewać, tak dźwięcznego głosu oddawna już niesłyszałem. — Nie daj się pan prosić! zawołał Antoni.

— Ja proszę, dodał Edward.

— Muzyką mało co się teraz zajmuję. Przyjmiecie więc chyba dawne rzeczy, odparł Szerjot.

— Co chcesz, co chcesz, — odezwały się różne głosy.

Szerjot wybrał pełną czucia arję z Don Juana; męzki i wprawny głos swój chociaż znacznie już osłabły, podnosił umiejętną deklamacją i zręcznem oszczędzeniem tonów. Gospodyni, markier i służąca, drzemiący za poprzedniego chóru, podnieśli się nagle i przyłączyli do gruppy słuchaczów w drugim pokoju. Szerjot śpiewem swoim oczarował przytomnych jak pierwéj gawędką olśnił i Edward, na którego z początku powstawali, że przyprowadził eleganta, spojrzał teraz tryumfalnie na kolegów.

— A niech go djabli, a niech go djabli, mruczał Ksawery, pije, gra w szachy, gada, śpiewa wyśmienicie.

Kiedy ministrowie ustępujący ukończyli swoje usprawiedliwienie względem faktów które sprowadziły upadek gabinetu, z prawa porządku przypadł głos hrabiemu Derby, który jak było wiadomo, otrzymał polecenie utworzenia nowej administracji. Lord Derby istotnie zabrał głos, ale tylko dla oświadczenia, że jego usiłowania nie powiodły się, nie mógł on skombinować nowego gabinetu i zwrócił Jej Król Mości udzielone mu w tym celu pełnomocnictwo.

W takim stanie rzeczy Izba nie mogła nic lepszego uczynić, jak odroczyć się bez naznaczenia dnia w którym się znowu zgromadzi, i to też uczyniła.

Tak tedy rzeczy stanęły. Wczoraj wieczorem, mówi *Independance Belge*, w chwili odejścia ostatnich naszych depeszy, sądzono, że Królowa przyzwie dziś lorda Palmerston. Wracają także do jednej z pierwszych idei objawionych po piątkowem głosowaniu. Ale dnie upływają a smutny widok jaki Anglja przedstawia przedłuża się.

Wplątana w niezmierną wojnę, od ośmiu dni jest ona bez czynnej administracji i bez rządu. Gabinet został zwalony, ponieważ czyniono go odpowiedzialnym za położenie armji angielskiej pod Sebastopolem, uważane za smutne, a nie ma teraz nawet ministra wojny, któryby mógł przedsięwziąć jakąkolwiek reformę lub ulepszenie.

Europa przyjęła z żywemi nadziejami, przedwstępne deklaracje o konferencjach w celu zawarcia pokoju, mających się odbywać w Wiedniu, ale otwarcie tych konferencji musiało zostać odroczonem, bo pełnomocnictwa i instrukcje jakie pełnomocnik angielski otrzymał, przestały być ważnemi. Potrzeba czekać, nie wiemy ile dni, aby nowy minister spraw zagranicznych potwierdził albo zmodyfikował te instrukcje i pełnomocnitwa.

To wszystko nie jest korzystne dla Anglji, jej wielkość i potęga wiele ucierpiały, i może jeszcze nie jest ona u kresu trudności i prób jakie przejść musi.

(*Indépendance Belge*).

Londyn 2 Lutego. (Godzina 5ta po południu). Królowa poleciła dziś margrabiemu Lansdowne utworzenie nowego gabinetu. W skutku tego margrabia udał się do pp. Giadstone, Sidney Herbert, lorda Russell i lorda Palmerston. (*Neue Preus. Zeitung*).

Londyn 2 Lutego. (Godzina 9ta wieczorem). Po konferencjach odbytych przez margrabiego Lansdowne z pp. Gladstone, Herbert, Russell i Palmerston, lord Clarendon został powołany do Królowej. Pogłoska mówi, że jemu ma być powierzone utworzenie gabinetu. (Widzimy, iż jeszcze nic nie jest rozstrzygnięte, i że kombinacje po największej części kręcą się dotąd około dotychczasowego gabinetu).

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung:*

Przejrzyjmy położenie obecne stanowiska wielkich mocarstw.

Anglja—kto teraz stanowi Anglją? Czy torysowie?—ależ lord Derby nie mógł utworzyć gabinetu.—Czy wigowie?—ależ Russell opuścił tonący okręt pomimo odradzań Palmerstona, który go za to w parlamencie strofował.—Czy peeliści?—wszakże Aberdeen i Newcastle, mają niezmierną większość parlamentu przeciw sobie. Cobden i Bright także nie stanowią Anglji, gdzież więc jest Anglja w tej chwili? chce ona panować Europie, a nie jest w stanie utworzyć gabinet! mówią nie raz wprawdzie, że Anglja pomimo wszystkich niezgód stronniczych, jest najzupełniej zgodną względem obcych narodów. Zgoda, może to być prawdą że większość ludności angielskiéj jest nieprzyjazną Rossji, wszystkie oznaki mówią za tem, ale czegoż chce ta większość? Utrzymać równowagę Europy? Pomyślmy o lordzie Minto, o Karolu Albercie, o Kosucie! Rozszerzyć cywilizację? Przypomnimy tu Irlandję, manipulacje w Jońji i opjum. Albo może nienaruszoność Porty ma być osłonioną? czy nie przez dyktatorskie okólniki lorda Redcliffe, albo przez artykuły *Timesa*, w których Turcja między trupy jest rzucaną? — Nic, nic z tego wszystkiego. Większość w Anglji jest niezmiernie praktyczna i myśli o rzeczach realnych. Wielka Brytańja nie jest mocarstwem lądowem, tego teraz zaprzeczyć niepodobna, ale jako mocarstwo morskie jest ona tem potężniejszą, im mniéj ma współzawodnictwa. Sebastopol i flota morza Czarnego jest celem życzeń angielskich i skoroby tylko to osiągniono, natychmiast okazałaby się skłonność do pokoju. Ale któż dziś może cokolwiek przepowiedać, kiedy Anglja w téj chwili nie ma nawet gabinetu.

(*Neue Preussische Zeitung*).

HISZPANJA.

Madryt 25 Stycznia. Mowa nowego ministra skarbu za nadto jawnie odkryła położenie finansów Hiszpanji, abyśmy potrzebowali wahać się z udzieleniem tu niektórych szczegółów, które potwierdzą to co przewidywaliśmy dawniéj. Najprzód winniśmy przypomnieć wytrwałość z jaką zwracaliśmy uwagę na szybkość z którą gabinety pp. Sartorius i Bravo Murillo popychały Hiszpanję do upadku. Pan Madoz którego kompetencja w materji finansowéj jest niezaprzeczalną i którego słowa nie pozwalają przypuszczać najlżejszéj wątpliwości, dał tego dowody Zgromadzeniu prawodawczemu przedstawiając pod jego rozbiór szereg skandalicznych faktów i oburzających marnotrawstw. Czytelnicy niech sami o tém osądzą.

Pewny dochód którego pan Madoz nie chciał wymienić w prowincji któréj nie nazwał, w listopadzie 1854 r. przyniósł tylko 50,000 realów, a w tym samym terminie 1853 roku przyniósł 318,000 realów. Inna rubryka wykazana w zeszłym roku na 426,000, w roku bieżącym dała tylko 33,000. Te cyfry nie potrzebują komentarzy i nie trudno odgadnąć przyczyny podobnego ubytku.

Pan Madoz rozpocznie swoje reformy od ważnéj modyfikacji budżetów przedstawionych przez p. Collado, których oszczędność ogranicza się jak wiadomo na dwudziestu siedmiu miljonach i który dla zadość uczynienia potrzebom położenia, proponował uciążliwy podatek od papierów publicznych, co bez żadnéj wątpliwości byłoby spowodowało wielki upadek kredytu naszego za granicą.

Źródła zasiłkowe przyrzeczone przez p. Collado, mogły tylko przedłużyć konanie skarbu, te które jego następca przedstawił wczoraj, rozwiążą zupełnie ręce Hiszpanji, utwierdzając przy tém jéj kredyt za granicą. Dobra rąk martwych których przedaż odbędzie się wśród entuzjazmu jakiego miarę daje wczorajsze posiedzenie izby, w przybliżeniu przyniosą 150 miljonów. Co do tak zwanych *proprios* (dóbr miejskich), ich wartość jeszcze się nie da obliczyć, ale one przyniosą dwa lub trzy razy większą summę, i te dwie operacje sprowadzą jedynemi możliwemi ale też najłoiczniejszemi drogami, szybką i pewną likwidację niezmiernych ciężarów, które przytłaczają naród hiszpański.

Mowa pana Madoz sprawiła najgłębsze wrażenie i zadowoliła tych wszystkich którzy szczerze pragną widzieć Hiszpanję odzyskującą stanowisko jakie się jéj należy między narodami. Nie można zaprzeczyć że nigdy minister nie wzniósł się do téj wysokości.

Jeśli ze swoją energją i talentem, z pomocą i współdziałaniem rządu i zgromadzenia, pan Madoz będzie mógł postępować drogą którą sobie wskazał, sądzimy że karliści i inni ajenci nieporządku, naprożno silić się będą na zakłócenie pokoju publicznego. Słowa p. Madoz są potężniejszemi przeciw wszystkim spiskom niż bagnety. Kraj ten gorąco pragnie dobréj administracji, jeśli ją otrzyma, znajdzie rząd silny moralny, sprawiedliwy i kochający zasady protekcyjne, reakcja i rewolucja pozostaną na zawsze bezsilnemi.

— Powtarza się dziś z coraz większą stanowczością pogłoska, która już wczoraj wieczorem obiegała, to jest o bliskiém wystąpieniu z gabinetu pana Santa Cruz ministra spraw wewnętrznych. Mówią że w jego miejsce ma przyjść pan Sagasti. Winniśmy powiedzieć tu że ten wybór jeśliby się potwierdził, byłby przyjęty przez najrozmaitsze opinje z największem niezadowoleniem.

— Korespondencja dziennika *Presse* zapewnia, że hr. Montemolin z pomocą głównych przywódców karlistoskich, zakontraktował z domem Hope w Amsterdamie pożyczkę 44 miljonów. Połowa téj pożyczki zostanie natychmiast wypłaconą, a druga połowa wtedy gdy karliści staną się panami jednéj warowni w Hiszpanji. Zdaje się że ta pogłoska nie jest godniejszą wiary jak ta, według któréj hrabia Montemolin miał skontraktować podobną pożyczkę w Londynie.

— Przy początku dzisiejszego posiedzenia, bardzo mało było w sali, bo większa część deputowanych znajdowała się na pogrzebie pana Gomez Becerra, byłego deputowanego, prezesa kongresu, ministra a na końcu senatora, który umarł wczoraj w ośmdziesiątym roku życia. O w pół do czwartéj prezydujący, jenerał Dulce oświadcza, że izba przystąpi do wyboru prezesa w miejsce p. Madoz. Głosowanie dało następujący rezultat. Obecnych 235, absolutna większość 118. Pan Infante otrzymał 138 głosów, pan Salustiano Olozaga 90, białych kartek 3, głosów rozproszonych 4.

Jenerał Infante został ogłoszony prezesem kortezów i zaraz zająwszy krzesło, przemówił w następujący sposób:

Mam prawo powiedzieć, że wiele ucierpiałem dla sprawy naszych liberalnych instytucji. Przez lat jedynaście żyłem na wygnaniu, dwa razy byłem skazany na śmierć, ale dzisiajszy wasz wybór wynagrodził hojnie wszystkie moje usiłowania i ofiary, otrzymałem dziś nagrodę do któréj nigdybym nie *był* śmiał rościć prawa.

Panowie. Pierwszym moim obowiązkiem jest bezstronność; jako deputowany mogę mieć taką lub inną opinję, ale jako prezes nie będę nigdy wspierał żadnego odcienia ze szkodą innego. Pod tym względem nie

---

— Niepospolita jakaś facjata, przekonywam się, szepnął Teodor.

— Cały djabeł.

— Człowiek, po którym znać naukę, — dodał Stefan.

— I smak wykwintny, pomyślał Kazimierz.

— Nie dyletant, ale artysta, śpiewak! powiedział sobie w duszy Antoni.

Po ukończeniu śpiewu, jednozgodne brawo zagrzmiało w kawiarence na pierwszem piętrze pod Kopernikiem.

— Już mnie dziś po raz drugi spotykają oklaski i to dosyć a nawet dużo na stare lata, rzekł Szerjot. Dawniéj to się tam może nienajgorzéj gawędziło, grało i śpiewało, ale dusza, rozum i głos ludzki to jak dzwonek, dopóty dźwięczny dopóki zeń serce niewypadnie. A to samo o talencie każdym powiedziećby można, tylko młodość tem sercem obdarza, panowie! Potem chyba jak dasz pstyczka, dobędziesz z dzwonka głuchy przytłumiony dźwięk, ale że już zapóźno na choreografią, żegnam panów moich. Nie odmówicie zaproszeniu starszego od was warjata, wszyscy jak jesteście odwiedzcie mnie po jutrze wieczorem, Edward was doprowadzi. Zgoda?

— Zgoda! huknęło zebranie.

— Ale jeszcze raz strzemiennego ponczyku, zawołał Kazimierz, czując ostatnich parę rubli w kieszeni.

Szerjot nie odmówił, wypił, powtórzył zaproszenie i wyszedł z Edwardem, zostawiając w knajpie grono towarzyszów pod wrażeniem zjawienia, natłokiem domysłów, pochwał i przypuszczeń nad wszechstronnem ukształceniem i talentami czterdziesto-letniego eleganta.

III.

— Sporo widzę czasu w towarzystwie tych młodych przepędzać musisz, mówił Szerjot w ciągu rozmowy do Edwarda, idąc z nim razem, ku jego mieszkaniu.

— Prawie dzień w dzień widujemy się.

— I dzień w dzień zapewnie knajpujecie. Wasz bo wiek domaga się swobody i szału, który jest rozrywką przy studjach uniwersyteckich młodzieży, — któryś z pomiędzy was jednak przesiąkł uniwersytetem i burszostwem niemieckiem, wpływ ten widoczny na was.

— Więc knajpowania naszego nie pochwalasz zupełnie.

— Owszem, dewiza waszych zebrań jest wzniosłą. One zaś same jak powiedziałem są dodatkiem wyższego studenckiego życia, ale że nie kształcicie się specjalnie, w medycynie, w prawie, w naukach przyrodzonych i t. d., słowem, że nie jesteście studentami, tylko pragniecie zostać artystami, literatami i t. p. pogadanki wasze kręcąc się w kółku zanadto ciasnem, mogą być często zanadto jednakowe.

— A wycieczki nasze, a studja nad ludkiem tak ważne dla artystów, bo na gorącym schwytane uczynku.

— Niezawodnie, mówił daléj Szerjot, dla ukształcenia artysty, równie są ważne naukowe badania jak postrzeżenia o sercu bliźniego trafnie schwycone a dopatrzone w zjawiskach codziennego życia, które dowcipny jeden francuz bardzo trafnie nazwał kursem anatomji moralnéj. Gdy się ciśniesz w odmęt nauki, chociaż jéj ogrom upokorzy cię, plonami pracy zawsze umysł wzbogacisz; gdy się ciśniesz w wir życia, brodząc po trzęsawiskach, przedzierając się przez zarośla, znużysz się nieraz, serce zakrwawisz, boleścią lub zobojetniejesz zwątpieniem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

jestem i nie chcę być niczem innem, tylko reprezentantem zgromadzenia. (Bravo).

Z porządku przedmiotów przypadają rozprawy nad zasadami ustawy. Liczne głosy żądają ukończenia tych rozpraw, prezes oświadcza, że to być nie może, ponieważ Izba zobowiązała się wysłuchać wszystkich mówców, którzy się zapisali w tym przedmiocie, Izba niecierpliwi się i ławki szybko się opróżniają. Pan Rodnieze Depaz zarzuca komisji, że osłabiła zasadę władztwa narodowego przez przywrócenie sankcji królewskiej. Pan Martin de los Heros członek komisji odpowiada, że komisja mając konstytuować nie rzeczpospolitę ale monarchję, nie mogła w żaden sposób postąpić inaczej.

Gdy już nikt więcej nie żądał głosu, prezes oświadczył, że rozprawy nad szczegółowemi artykułami rozpoczną się jutro, ale w chwili kiedy jenerał Infante wymawiał te wyrazy, pan Garcia Lopez wchodzi i domaga się prawa mówienia jeszcze w kwestji ogólnej. Wiele głosów reklamuje przeciw temu, ale prezes oświadcza, iż Izba musi wysłuchać zapisanego mówcę, kiedy sama sobie postanowiła takie zobowiązanie.

Panowie Garcia Lopez i Lafuente, powtarzają kilka uwag już po dwadzieścia razy rozwijanych względem sankcji królewskiej, zaprowadzenia dwóch Izb i t. d.— O godzinie wpół do szóstej zamknięto posiedzenie. Deputowani zostali wezwani, aby się jutro zgromadzili w swoich biurach, o godzinie 1ej rozpoczną się rozprawy nad pojedynczemi zasadami Ustawy.

(Independance Belge).

— Sławny autor hiszpański Balmes, powiedział bardzo trafnie, iż żywiołem progresistów jest anarchja i agitacja, i że do rządzenia mają oni zawsze najzupełniejszą niezdolność. Hiszpanja dziś się przekonywa jak dalece trafnem jest to zdanie. Progresiści rządzą. Wszyscy ministrowie z wyjątkiem jednego O'Donnella, należą do tej opinji. Pomiędzy 400 deputowanemi w kortezach, 9 tylko jest moderatystów czystej krwi, reszta są to demokraci i progresiści,—i jakiż stan kraju pod tym rządem. Kościół uciśniony, armja bez siły i dzielności, bogate rodziny oddaliły się z kraju, finanse w ruinach, bankructwo za pasem i co dzień jaka wiadomość o nowem powstaniu, to w Burgos, to w Walladolid, to w Maladze, Sevilli, Walencji i Saragossie, i tak koleją we wszystkich miastach królestwa. Nie dość na tem, wyjąwszy w ministerstwie i kortezach, progresiści są najmniejszem stronnictwem w Hiszpanji. Rojaliści stanowią niezmierną większość. Jeden z dzienników hiszpańskich pisze: Rojalizm śpi ale śpi jak lew Leonu, który obudziwszy się, jednem uderzeniem łapy roztrąci wszystkie żmije. W tronie don Karlosa VIgo (hrabiego Montemolin) leży nadzieja Hiszpanji. Duchowieństwo, szlachta, właściciele ziemscy, są rojalistami, nawet zdemoralizona, zdeptana armja dzieli te opinje. Na wszystkie zapytania odpowiada ona z rozpaczą. Narvaez—albo Cabrera—tylko dajcie nam Króla, na miłość boską Króla! Jedni zatem z głębokiego przekonania, drudzy z potrzeby, ale wszyscy z niechęci i wstrętu dla anty-narodowych chociaż wysoko konstytucyjnych doświadczeń, wzdychają do przywrócenia królestwa. — Sądzimy, dodaje *Neue Preussische Zeitung*, że ten obraz Hiszpanji wyjęty z listu jednego hiszpana, interesującym będzie dla naszych czytelników, w chwili kiedy za Pirenejami gotują się nader ważne rzeczy. Przed rokiem mniej więcej, my pierwsi (*Neue Preussische Zeitung*), opierając się na dokładnych doniesieniach naszych korespondentów z Hiszpanji, przepowiedzieliśmy bliski upadek ówczesnego rządu hiszpańskiego i po wypadkach lipcowych pierwsi powiedzieliśmy, że ta nowa komedja niedługo potrwa. Sądzimy, że i dziś dobrze jesteśmy zawiadomieni. Położenie rządu w Madrycie jest nie do utrzymania, i niedaleka jest ta chwila, w której ten stan rzeczy sam z siebie ustanie. Kiedy Espartero przysięga, że da się zabić na progu parlamentu, to tyle zupełnie znaczy co waleczne postępowanie kortezów, które ile razy ze strachu nie wiedzą co czynić, regularnie występują z wotum zaufania dla gabinetu. Lud madrycki jest dowcipny. Przed kilku dniami na drzwiach Izby prawodawczej przybito kartę z napisem: Szkoła deklamacji dla wszystkich komedjantów królestwa.

(Neue Preussische Zeitung).

— W dniu 26tym stycznia było wielkie zebranie bankierów, zwołane przez p. Madoz. Minister przedstawił im zasady swego systemu finansowego, i objawił im zamiar rządu, niezachwianego czuwania nad utrzymaniem porządku i energicznego opierania się wszelkim propozycjom zmniejszenia lub zniesienia teraźniejszych podatków. Te objaśnienia zostały bardzo przychylnie przyjęte i członkowie zgromadzenia zapewnili pana Madoz o swojéj moralnéj i pieniężnéj pomocy.

— Przy wyborze vice-prezesa kortezów w miejsce jenerała Infante mianowanego prezesem, większość głosów otrzymał p. Portilla, progresista, powszechnie szanowany negocjant w Madrycie.

Pan Madoz nieustaje w reorganizacji swego wydziału. W tych dniach ma on przedstawić kortezom zupełnie nowy plan poboru podatków, z którego spodziewa się najpomyślniejszego rezultatu.

Posiedzenie dnia 27go stycznia nie przedstawiało nic interesującego. *(Indep. Belge).*

T U R C J A.

Konstantynopol 18 Stycznia. Zimno i śnieg nieustają w Krymie, termometr spadł na 10 stopni Ream., żołnierze w obozie francuzkim nie skarżą się na to i zachowują swoją niezmienną wesołość. Zdaje się że anglicy mniéj przyzwyczajeni do trudów i niewczasów wojennych, cierpią bardziéj skutkiem ostrości pogody. Co do koni, padają one w stosunku zasmucającym. Jednakże przedsięwzięto środki ostożności aby je osłonić ile tylko można od zimna, ale zaczynało brakować paszy, i jeden adjutant jenerała Canrobert został wysłany do Konstantynopola dla dostania jéj za jaką bądź cenę.

— Arcybiskup grecki w Smyrnie został powołany do Konstantynopola dla zdania sprawy ze swego postępowania. Oskarżają go że w kościele w dniu Sgo Mikołaja powiedział te słowa: »Nie wolno mi tu podnieść głos do Boga, z modlitwą na korzyść obrońców naszéj świętéj prawosławnéj wiary, ale niech każdy modli się z cicha za chwałę jéj oręża i wytępienie jéj nieprzyjaciół.« Co też wykonano z żarliwością o jakiéj mogą mieć wyobrażenie ci tylko, którzy znają zapał religijny greków i ich nieograniczone przywiązanie do Rossji.

— Piszą z Krymu że śnieg pokrywa już ziemię na dwie stopy grubo, że zatem wszelka komunikacja jest przecięta, wszelkie ważniejsze operacje zawieszone. Wiedząc że w Krymie zima zwykle dopiero w lutym okazuje się w swéj mocy, nie należy spodziewać się niczego ważnego przed marcem. To też wysyłki z Warny do Eupatorji zaczynają zwalniać, bo nie dość jest skoncentrować massy na jednym punkcie, należy pomyślić o środkach użytkowania z nich, zadość uczynienia ich potrzebom. Te środki jak się zdaje zupełnie są nieznane w obozie angielskim, gdzie nietylko korespondenci dzienników, ale oficerowie, żołnierze i lekarze, skarżą się jednogłośnie, że nie mają najmniejszéj wygody. I jakiegoż to potężnego środka używają aby zaradzić złemu? Oto oddalają dziennikarzy; ależ w takim razie należałoby oddalić wszystkich którzy się skarżyli, należałoby znieść całą służbę pocztową między Krymem i Anglją, ponieważ dzienniki angielskie przepełnione są zawsze listami oficerów i żołnierzy którzy przedstawiają położenie armji w najsmutniejszych barwach. *(Indepen. Belge.)*

Wiadomości z morza Czarnego.

Moniteur Universel otrzymał następującą depeszę z Pera 11 stycznia:

W dniu 5 Omer-pasza znajdował się w obozie sprzymierzonych pod Sebastopolem. Porozumiał się on z naczelnemi jenerałami względem poruszeń trzech armji. Omer-pasza w dniu 6 odjechał napowrót do Warny. Wydawszy ostatnie swoje rozkazy przybędzie on bezpośrednio objąć kierunek operacji jakie mu są powierzone.

— Poczta z Lewantu przybyła do Triestu w dniu 18 stycznia donosi z Bałakławy, że jenerał Canrobert żądał, aby mu już przynajmniej na teraz nie przysyłano żadnych nowych oddziałów wojska.—Korespondencja z Paryża w *Gazecie Kolońskiej* mówi przeciwnie, że ten jenerał aby być w stanie rozpocząć stanowczo kampanję, zażądał od rządu francuzkiego posiłku 60,000 ludzi i 30,000 koni.

(Journal de St. Petersbourg).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z powiatu Włocławskiego.

V.

Wieś i miasto.—Miejscowy ruch literacki —Ustne porozumienie się z panną Józefą Śmigielską, co do kwestji „moralnego stosunku autora do piśmiennictwa."—Przejażdżka do Szczutkowa.—Teatr amatorski we Włocławku.—Odszukanie ważnego rękopismu.—Epilog.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 30.)

Bez wątpienia przytoczone wyżéj słowa możemy tylko w pewnym odstępie i z pewnem zastrzeżeniem do życia miejscowego zastosować. Bo powtarzamy, ogół nie doszedł jeszcze w téj mierze do świadomości, do jasnego przeświadczenia. Wszakże z rozrzuconych tu i owdzie pojedynczych usiłowań możem wnosić że do tego celu dojdzie. Na co zwrócić wypada szczególniéj uwagę, to na trwającą dotąd zamianę pokarmu umysłowego na wzajemne udzielanie sobie książek. Krytyczne poznanie nie towarzyszy wprawdzie czytaniu takowych; jednak smak i uczucie piękna mogą się wyrobić z czasem, gdyż skutecznie wpływać będzie na oświecenie czytelników, ta ich zbiorowa społeczna chęć a raczej skłonność do estetycznego wykształcenia.

Zdarza się czasem iż niezależne zupełnie od warunków miejscowego życia okoliczności, przyczyniają się do podżegnięcia umysłowego ruchu — jak np. w obecnym czasie kilkodniowy pobyt w naszéj okolicy panny Józefy Śmigielskiéj, znanéj autorki pism nacechowanych praktyczną dążnością i poczciwemi celami. Korzystałem z jéj pobytu, aby ustnie porozumieć się z nią co do kwestji *moralnego stosunku autora do piśmiennictwa.* Czytelnicy przypomną sobie może, żeśmy niezbyt dawno tę kwestję zagaili w Dzienniku, acz w szczupłych tylko rozmiarach. Rozmowa któréj pragnąłem, oświeciła mnie, że łatwiéj przychodzi porozumieć się, niż zgodzić na jedno i to samo. I tak, panna Śmigielska przyznała, że autor jest przedstawicielem czasu, że zatem *moralność* czynu u niego pochodzi od *jakości* myśli ogólnéj wieku, która znów jest emanacją ducha bożego. Jest to pojęcie bez którego ostać się obecnie nie może żaden pogląd filozoficzny, mający na celu wyjawić logiczną genezę dziejów piśmiennictwa.

A lubo takie stanowisko zapatrywania się może być w sprzeczności z dotychczas kursującą zasadą wolnéj woli (liberum arbitrum), rzecz dziwna, że przyjmują je nawet umysły głęboko religijne i ściśle prawowierne, nie mogąc bez niego wytłómaczyć zjawisk powszechnego życia i podciągnąć takowego pod prawa organicznéj formacji.

Dłużéj by mnie były jeszcze zatrzymały te tak ważne problemata, gdyby nie przejażdżka do Szczutkowa, o milę od Lubienia. Dla badaczy dziejów i archeologów, mam ciekawe wiadomości, które zawdzięczam uprzejmemu właścicielowi téj posiadłości. Poprzedni dziedzic, niedawno zmarły, byłto jeden z owych charakterystycznych typów, które przechodzą niepowrotnie. Dawny akademik, późniéj obywatel-domator, zapalony myśliwy, nie kłopoczący się jutrem, chyba dla tego aby nowym tryumfem strzeleckim utrwalić nabytą sławę i zręczność, istny obraz owego bohatera naszego Bohdana, z jego przysłowiowym wykrzyknikiem: »Co mi tam!«

Oglądałem pozostałą po nim bibljotekę, prosiłem o udzielenie mi niektórych książek, o przejrzenie familijnych papierów. I znalazłem wszelką w téj mierze gotowość i uprzejmość, za co publicznie miło mi jest się wywzajemnić.

Na półkach leżały sobie spokojnie, jakby letargiem uśpione, dzieła religijnéj, teologicznéj nawet treści, obok sztuk teatralnych, stare romanse obok dydaktycznych traktatów i dyarjuszów, dzieła gospodarskie obok poematów Child-Harolda. Dziś już wszystko to obumarłe i opylone przeszłością, ale i z pod rdzy czasu i żałoby przebija jakieś wspomnienie uroczyste. I myśl zdrowego, praktycznego umysłu wyryła swoje ślady w każdym zakątku téj komnaty. Ściany ozdobione muzycznemi instrumentami, bo mieszkał tu miłośnik sztuki, myśliwy-artysta. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Boski Ign. ob. z Brańszczyka.—*H. Wilen.* Brinken Władys. ob. z Zbirozy. — *H. Lip.* Cielecki Leopold ob. z Kampinosa.—*H. Pols.* Chrzanowski Saleзy ob. z Rzeki.—*H. Angiel.* Krydner Edw. porucz. z Międzyrzeca.—*H. Niem.* Komorowski Jul. ob. z Jasienic. — *H. Rzym.* Sachs Leop. kup. z Wrocławia. — Baron Ungern-Sternberg radca stanu naczel. okręgu celnego Kaliskiego z Kalisza.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Branicki Wład. hr. do Brześcia Lit., Prażmowski Florjan ob. do Brześciów, Słupecki Józef ob. do Sobień, Walewski Aleks. ob. do Zgliny.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Nieszczęśliwy przyjaciel.—Folwark Primerose.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda.*

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w połud. ciepła 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 3.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 11ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Stycznia (7 Lutego) 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.